Cena 10 gr.

NAKŁAD 10.000 EGZEMPLARZY

# MONARCHJA NARODOWA

ORGAN STRONNICTWA NARODOWYCH - MONARCHISTÓW

Rok I. 15 sierpnia 1938 r. № 2

KOMITET REDAKCYJNY: Przewodniczący: Hr. Władysław Tyszkiewicz. CZŁONKOWIE: Jerzy Kamiński, Bolesław Kwella, Włodzimierz Korab-Lamparski, Eugenjusz Krzywda-Łoziński, Hr. Edward Saryusz-Stokowski i Stefan Zieliński.

WSZYSTKIM TYM, KTÓRZY NADESŁALI NAM ŻYCZENIA, WZGLĘDNIE PRZYCZYNILI SIĘ DO WYDANIA „MONARCHJI NARODOWEJ", A W SZCZEGÓLNOŚCI J.W.PANOM: WIELEBNEMU KS. PROBOSZCZOWI FRANCISZKOWI NOWAKOWI, JANOWI BIESIEKIERSKIEMU, BARONOWI DR. ALFONSOWI DE CEYTLIN, BOLESŁAWOWI JASTRZĘBIEC-KOSKO, KSIĘCIU LUBOMIRSKIEMU, SZCZEPANOWI MYŚLIŃSKIEMU, PREZESOWI MAG. KAZIMIERZOWI ZAŁUSCE, PREZESOWI JÓZEFOWI ZBOROWSKIEMU I STEFANOWI ŻUKOWI — ZASYŁAMY SERDECZNE PODZIĘKOWANIA.

KOMITET REDAKCYJNY.

## Król Stanisław August

Przeczytaliśmy wszyscy wiadomość P. A. T-nej, że szczątki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, które dotychczas spoczywały w kościele św. Katarzyny w Leningradzie, zostały sprowadzone do Polski i złożone w miejscowości, gdzie się król rodził — w Wołczynie.

Dobrze się stało, że szczątki ostatniego króla polskiego zostały zwrócone ojczyźnie. Nie sądzimy wszakże, ażeby należało je było tak cicho umieścić w odległej miejscowości na Polesiu. Prawda — z panowaniem Stanisława Augusta związanych jest wiele smutnych wspomnień dziejowych, panowanie jego było ostatnim, był on świadkiem rozbiorów, jego polityka i osobistość różnym podlegała ocenom. Mimo to wszystko był królem polskim i niezależnie od wymuszonej abdykacji ziemskim jego szczątkom należą się te wszystkie względy, jakie przysługują majestatowi królewskiemu. Dlatego Wołczyn nie powinien pozostać miejscem wiecznego spoczynku prochów króla Stanisława Augusta, który ma wielkie zasługi dla Polski, jako jeden ze sprawców jej kulturalnego odrodzenia i rozwoju jej kultury w wieku XVIII.

Na podstawie jakiego prawa uznał rząd Stanisława Augusta za osobę prywatną i odesłał jego trumnę do rodzinnego majątku. Jakim prawem zapomniano, że to prawowity król Polski?

Prezydentów Rzeczypospolitej, jak ś. p. Gabryela Narutowicza nie chowamy na Wawelu, ale królów chowaliśmy — ten pogrzeb na Wawelu, na długo przed Stanisławem Augustem stał się atrybucją każdego króla. Wobec tego musimy wiedzieć, dlaczego zdetronizowano Stanisława Augusta po śmierci, na podstawie jakich oskarżeń go zdetronizowano i wreszcie kto go zdetronizował?

Sądzimy, że są dostateczne do tego powody, by z całą czcią odnieść się do szczątków ostatniego króla Polski — poszanowanie tradycji dziejowej i szacunek należny majestatowi królewskiemu. Nie na miejscu byłyby wszelkie dyskusje historyczne i spory polityczne.

## Różne poczucia narodowej godności i narodowego honoru

Po gorących dniach zwiastujących burzę wojenną, której terenem miała się stać Czechosłowacja, do burzy tej narazie nie doszło i zapanowała cisza, zapewne jednak tylko na czas „wakacyjnych", letnich miesięcy. Póki więc żyjemy znowu normalnem tempem życia, nie otrzymując co chwila niepokojących politycznych wiadomości, jak to było doniedawna jeszcze — dobrze jest spojrzeć po za siebie aby krytycznem okiem ocenić jak wyglądało polskie stanowisko w stosunku do owej możliwej burzy wojennej.

Nie mam zamiaru zastanawiać się nad stanowiskiem M. S. Z., gdyż są to sekrety władz oficjalnych, niedostępne ze względów zrozumiałych dla szerszego ogółu. Zaznaczę tylko, że polskie M. S. Z. bardzo słusznie postąpiło dementując rozpuszczanie tendencyjnie przez francuską prasę wiadomości, jakoby Polska w razie zbrojnego ataku Niemiec na Czechosłowację i wystąpienia Francji w obronie tej republiki, zdecydowana jest również zbrojnie podtrzymać Francję... Tym, którzy puścili w świat tę wyssaną z palca informację, widocznie zależało na tem, aby w chwilach gorących wytworzyć przekonanie, że Polska tak dalece znowu uzależniła się od Francji, że nawet wbrew własnym interesom gotowa jest w obronie Czechów zaangażować się w wojnę z Niemcami pomimo, że układ zawarty swego czasu między Polską i Francją obowiązuje do wzajemnej pomocy zbrojnej te oba kraje w tym tylko wypadku jeżeliby jeden z nich został bezpośrednio zaatakowany przez Niemcy.

Fałszywe te sugestje zostały więc urzędowo zdementowane przez polskie M. S. Z.

Ale niezależnie od tego świat mógł dowiedzieć się i dzięki prasie polskiej i dzięki zagranicznym wystąpieniom niektórych naszych rodaków, jakie są „prawdziwe" nastroje szerokich mas polskich.

O tem jak wypowiadały się w owym czasie pewne poczytne dzienniki polskie, pisałem już w poprzednim moim artykule. Nie wspomniałem jeszcze tylko o dwóch charakterystycznych polskich występach politycznych zagranicą, występach przedstawicieli dwuch zupełnie odrębnych, a nawet wrogich sobie obozów.

Pierwszy z nich, to występ p. Niedziałkowskiego, redaktora warszawskiego „Robotnika" biorącego udział w obradach międzynarodówki socjalistycznej na ostatnim jej kongresie zwołanym do Brukseli. W wygłoszonem tam przemówieniu, p. Niedziałkowski odrzucając z oburzeniem możliwość wspólnej akcji Polski z Trzecią Rzeszą przeciw Czechosłowacji (choć szłoby to po linji odzyskania dla Polski zabranego jej przez Czechów Śląska za Olzą) dopuszcza natomiast tylko dwie możliwości: 1) neutralność Polski i 2) wypowiedzenie się wyraźne i otwarte po stronie mocarstw zachodnich. Ale czy tylko zachodnich, należałoby zapytać p. redaktora „Robotnika"? Bo przecież czeskim sojusznikiem wojennym, którego forpoczty w formie wojennej awiacji już dziś są ulokowane w różnych punktach Czechosłowacji, jest także pewne mocarstwo wschodnie, zwane „czerwoną Moskwą" w języku potocznym...

A więc w takim razie wojsko polskie musiałoby pomaszerować ramię przy ramieniu obok tej samej armji bolszewickiej przeciw Niemcom, przed którą to armją najazdem obroniło ono w 1920 r., Europę i zachodnio-europejską cywilizację! Dziś, według tego rodzaju koncepcji, to nasze wojsko polskie miałoby, dla ratowania zbolszewizowanych Czechów i popierania żydowsko - francuskiej lewicy dopomagać w rozgrywce przeciw Niemcom, którzy, powiedzmy to szczerze, bronią obecnie Europę przed zbolszewizowaniem się. Dokąd zaszłaby Polska gdyby urzeczywistniła się ta koncepcja p. Niedziałkowskiego? Byłaby to polityka tylko... „ku wygodzie Rosji Sowieckiej, dla której Czechosłowacja jest wypadowym posterunkiem w Europie środkowej"... — jak to zaznacza słusznie p. Władysław Studnicki w „Słowie" wileńskim (Nr. 145 z dnia 28.V).

Jeżeli taka polityka zrozumiałą być może dla interesów skrajnej lewicy polskiej, która drży na samą myśl, że po zwycięstwie Niemiec, odniesionem nad Czechosłowacją, ów „wypadowy posterunek" czerwonej Moskwy zniknąć może całkowicie z mapy Europy, a razem z nim zniknie „pomoc ideologiczna i materjalna" jaka płynie w odpowiednich momentach z tego „wypadowego posterunku" do Polski dla prowadzenia akcji wywrotowej i przerabiania Polski na podobieństwo innych czerwonych i „ultra - demokratycznych" republik, to z drugiej strony dziwić się należy krótkowzroczności niektórych odłamów polskiego obozu narodowego, które w kwestji obrony Czechosłowacji przed Niemcami zajęły to same stanowisko, co obozy socjalistyczne, tłomacząc to tylko innem hasłem, mianowicie „solidarnością słowiańską" i wspólną obroną przed niemieckim „Drang nach Osten".

A tymczasem... przeczytajmy sobie choćby dwie następujące oficjalne wiadomości z kraju „pobratymców".

A więc w Czechosłowacji według doniesień P. A. T. (Mor.-Ostrawa 24.VI) rozesłana właśnie została do gmin nadgranicznych, rodzicom narodowości polskiej deklaracja do podpisu, w której mają oni zobowiązać się, że dzieci swe wychowają w czeskich szkołach. W Łękach i Stonawie obiecuje się rodzicom, którzy poślą dzieci do czeskiej szkoły... bezpłatne ubranka i materjały.

I w kilka dni potem, znowu według doniesień P. A. T. (Mo-

rawska - Ostrawa 28.VI) Czesi... rozpoczęli bojkot tych wszystkich sklepów polskich na Śląsku za Olzą, których właściciele zapisali swe dzieci do szkół polskich.

Oto są „bracia - czesi", którzy jak się ostatnio okazało mają tak różnorodnych obrońców w Polsce, bo i socjalistów i narodowców! Na tej „braterskości" i „słowiańskości" czeskiej poznają się, za małymi wyjątkami, tylko uciemiężani przez Czechów Polacy za Olzą.

To też z racji tegorocznego zlotu Sokołów w Pradze, Związek Sokolstwa Polskiego w Czechosłowacji odmówił udziału w tym zlocie, motywując to tem, że... „Sokół (czeski) w pierwszym rzędzie jest zaangażowany w akcji wynaradawiania, a jego członkowie biorą czynny, a nieraz i kierowniczy udział we wszystkich poczynaniach, mających na celu wzmocnienie czeskiego stanu posiadania w polskich wioskach i miastach kosztem żywiołu polskiego... Wobec takiego stanu rzeczy Związek Sokolstwa Polskiego w Czechosłowacji musi odrzucić wszelką współpracę i styczność z sokolstwem czechosłowackim"...

Ile poczucia narodowej godności i patryotyzmu w tem stanowisku Polaków cieszyńskich za Olzą!

Ale to stanowisko nie było widocznie przekonywującem dla naszego narodowego Związku Sokolstwa Polskiego z Polski niepodległej... Bo oto, jak donosi „I. K. C." w telegramie z Pragi, pomimo tego stanu rzeczy dnia 27 czerwca przybyła tam z Polski na zlot Sokołów delegacja sokolstwa polskiego licząca 30 osób... „Zawodnicy polscy wystąpią na zawodach międzynarodowych 30 czerwca i 1 lipca" — głosi dalej ten telegram.

W tym samym czasie, według informacji powtórzonej przez całą prawie prasę, przybywa też na to „słowiańskie bratanie się" ...delegacja sowiecka „Fitzkultu" w składzie 10 osób, o czem również doniósł P. A. T. jeszcze przed 25 czerwca, zaznaczając, że, jak widać, **dochodziło do zbliżenia między sokolstwem czeskosłowackim, które dotąd było uważane za ostoję ideologji narodowej, a między sowieckiemi organizacjami wychowania fizycznego.**

W takiem to „zaszczytnem" towarzystwie znaleźli się polscy narodowi Sokoli, byle tylko nie opuścić okazji do zaznaczenia swego słowianofilstwa... na złość Niemcom.

Być może więc, że nawet maszerowali „ramię przy ramieniu" już nie tylko z „braćmi-Czechami", gnębicielami polskości w swem państwie, ale też i z moskiewskimi „towariszczami"... Byłby to rodzaj pierwszego urządzonego przez Czechów marsza symbolicznego, wspólnego marsza czesko - bolszewicko-polskiego. Symbol wspólnej obrony „Słowiańszczyzny przed niebezpieczeństwem niemieckiem"... Ale o ile nawet do takiego demonstracyjnego wspólnego marsza tam nie doszło, to doszło w każdym razie do „braterskiego" zbliżenia na terenie czeskiego Sokoła pomiędzy delegacją polską, Czechami i delegacją sowiecką. A przecież Sokół polski uchodzący za organizację o charakterze narodowym i patryotycznym musiał wiedzieć o przytoczonej powyżej odezwie Związku Sokolstwa Polskiego w Czechosłowacji wskazującej mu drogę zgodną z poczuciem godności narodowej, jak również musiał wiedzieć, że zasiądzie tam przy „braterskim" stole także i z delegacją... czerwonej Moskwy.

Należy ubolewać, że obóz Narodowy nie powstrzymał swoich sokołów od tego kroku, który w dzisiejszej sytuacji politycznej nie powinien był mieć miejsca. Ale, niestety, część obozu narodowego właśnie w dzisiejszej sytuacji zaczęła propagować zbliżenie z Czechami i „ratować Czechów", wyobrażając sobie, że jest to właśnie „racją stanu" dla Polski, dla której warto poświęcić nawet coś z godności narodowej...

Są jednak jeszcze, Bogu dzięki, i inni dobrzy Polacy, którzy rozumieją w inny sposób. Oto w „Merkurjuszu Polskim" z dnia 5.VI (Nr. 28) w artykule p. t. „Każdy wojuje czem umie", Hr. Hieronim Tarnowski wypowiada się co do przesadnego w Polsce strachu przed dalszą agresją niemiecką w razie rozgromienia przez Niemców Czechosłowacji i dalej w konsekwencji tego przechodzi do stosunków polsko-węgierskich, pisząc co następuje:

„...Chcę poruszyć i inną sprawę, którą „Merkurjusz" niejednokrotnie poruszał i którą uważa za wytyczną naszej polityki zagranicznej, t. j. przymierza, a nawet unji z Węgrami... Węgrzy oczekują od rozbioru Czechosłowacji odzyskania swych terytorjów, zabranym im przez Czechów i w upadku Czechosłowacji widzę jedyną nadzieję odzyskania ich. Gdyby Polska opowiedziała się obecnie po stronie Czech, to... nie tylko o żadnem przymierzu, a tem mniej o żadnej unji między Polską i Węgrami nie mogłoby być mowy — ale stosunek Węgier do nas stałby się wprost wrogi. Tradycyjna przyjaźń polsko - węgierska umarłaby, by nie zmartwychwstać już nigdy..."

Dalej następował ustęp artykułu, który „Markurjusz" z nieznanych mi przyczyn przepuścił, ale który później został mi przesłany do wiadomości listownie przez hr. Tarnowskiego na Węgry:

„...a przeciwnie gdybyśmy opowiedzieli się przeciwko Czechom — na co ze wszech miar zasłużyli — i gdybyśmy ułatwili Węgrom w ten sposób odzyskanie tych terytorjów, nie sięgając po Spisz i Orawę, to moglibyśmy liczyć na Węgrów w każdej sytuacji, jak „na Zawiszę". A w razie apetytów niemieckich na Polskę, nie trzeba zapominać, że Węgrzy są krajem, z którego stanowiskiem Niemcy bardzo się muszą liczyć. Nie tylko ze względu na pierwszorzędną wartość bojową Węgrów, która czyni ich przyjaźń bardzo pożądaną dla Niemiec, ale też ze względu na położenie geograficzne Węgier na drodze Berlin — Bagdad..."

Po tym niewydrukowanym ustępie, przypomina hr. Tarnowski dalej na szpaltach „Merkurjusza" o znanej pomocy Węgier dla Polski w czasie najazdu bolszewickiego w 1920 r., co dziś nas w stosunku do nich też zobowiązuje.

„...Obowiązki honoru — pisze — istnieją tak samo dla narodów, jak i dla jednostek ludzkich... Czy mamy stanowiskiem naszem dopomódz Węgrom do odzyskania ukradzionych im przez Czechów terytorjów, czy też dopomódz Czechom, by te terytorja zatrzymali,".

Tem pytaniem kończy hr. Tarnowski swój artykuł. Odpowiedź nie jest trudna. I obowiązki honoru i polska racja stanu, wskazują na to, że w chwili decydującej cała prawdziwie narodowa Polska powinna stanąć po stronie Węgier, choć nie będzie z tego kontenta ani nasza skrajna lewica, ani dzisiejsza **bolszewizująca** Francja.

**Hr. Włodz. Bem de Cosban**

# Idea Monarchji Narodowej

Naród polski ma wolę życia jako państwo. Wola ta jest równoznaczna z wolą posiadania własnego rządu. Rząd musi posiadać wysoki autorytet moralny, konieczny do uruchomienia potrzebnej siły. Siła bowiem, którą rozporządza rząd własny, nie jest w stosunku do narodu czynnikiem zewnętrznym: jest własną siłą narodu, osiągnięta dzięki celowej organizacji narodu. Tylko rząd obcy musi mieć punkt oparcia na sile swej własnej, istniejącej poza narodem. Stanowi ona jego najważniejszą rację, gdyż w każdej chwili może znaleźć się w położeniu konieczności użycia jej przeciwko narodowi, z którym nie wiążą go węzły jedności moralnej.

Doświadczenie i obserwacja stosunków obcych i swoich wykazują niemoc współczesnej demokracji parlamentarnej do wytworzenia w Polsce takiego rządu.

Wykazują z drugiej strony, że t. zw. władza autorytatywna, dyktatura jednostki, czy grupy rządzącej ma charakter przejściowy i nie odpowiada idei własnego narodowego państwa.

Istnienie państwa i silnego rządu musi być wprawdzie okupione ograniczeniem wolności obywateli. Wrodzony narodowi polskiemu zmysł wolności politycznej może jednak na to ograniczenie — i to ponad miarę zakreśloną przez rzeczywistą, potrzebę — zdobyć się wobec czynnika, którego autorytet jest zbudowany nie na zasadzie przeciwstawienia się, lecz na zasadzie podporządkowania się jego pod autorytet moralny samego narodu.

Naród, oczywiście w znaczeniu ludzkiem tego słowa, jest tworem wiecznym.

Jednostki w stosunku do niego mają byt krótkotrwały.

Autorytet moralny czynnika rządzącego w Polsce musi być oczywiście także autorytetem jego osobistym.

Z istoty ciągłości narodowego państwa wynika wszakże postulat organicznego związania przejściowego osób z trwałym autorytetem całości. Osiągnięcie takiego związku jest możliwe tylko, gdy czynnik rządzący posiada charakter trwałej instytucji narodowej. Właściwości i autorytet osób schodzą w niej wówczas na plan drugi wobec natury i autorytetu właściwego instytucji jako trwałemu organowi przedstawicielskiemu państwa i narodu. Wielkiem jest to, co ma moc trwania.

Polska od ukazania się na widowni dziejów, od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, do wygaśnięcia rodu Piastów, a w gruncie rzeczy i Jagiellonów miała taką trwałą instytucję narodową. **Była nią monarchja dziedziczna.** Do końca dawnego państwowego bytu do schyłku XVIII-go wieku mimo adoptowanej z Rzymu, pojmowanej zresztą swoiście nazwy „Reipublicae", pozostawała pod panowaniem królów, aczkolwiek elekcyjnych. Starała się, mimo to przy danej sposobności wracać do formy dziedzicznej. W Konstytucji Trzeciego Maja stanęła z powrotem, świadomie i zdecydowanie przy zasadzie monarchji dziedzicznej.

Lecz trwanie formy republikańskiej w Polsce, zdecydowanej jeszcze przed zebraniem się Konstytucyjnego Sejmu, w nastrojach wywołanych z jednej strony przez upadek większości tronów Europy, z drugiej zaś świetnem zwycięstwem oręża francuskiego, odniesionem mimo republikańskiej formy rządu w nastroju pogłębionym przez psychozę bolszewicką, opasującą Polskę nietylko ze wschodu, ale i z południa i zachodu — mają znaczenie epizodu w porównaniu z tą tysiącletnią przeszłością.

Nawet pod rozbiorami, pod rządami cudzemi państwo wrażało się w umysły polskiego narodu, zwłaszcza polskiego ludu, w konkretnej postaci dziedzicznego monarchy.

Monarchja była w dziejach polskich korelatywem, trwałym odpowiednikiem wrodzonego naturze polskiej zmysłu wolności. Ukrzepiła się w ręku Piastów pod hasłem obrony przed Niemcem wolności politycznej szczepów lechickich. Osłabła i zachwiała się skutkiem wyrodzenia się wolności w swawolę królewiąt i idącej za nimi szlachty w dobie poprzedzającej upadek. Zabłysła znowu, tuż przed końcem rozjaśniając swem światłem różnicę pomiędzy dostojeństwem prawdziwej, społecznej, prawnej i politycznej wolności, a anarchicznem i haniebnem nadużyciem jej miana dla dogodzenia osobistej ambicji, fantazji czy korzyści.

Nawiązanie łączności pomiędzy ustrojem wyzwolonej Polski, a jej ustrojem historycznym, to powrót do zasady monarchji i to monarchji dziedzicznej, monarchji Trzeciego Maja, okresu jagiellońskiej wielkości, a przedewszystkiem okresu najjędrniejszej, piastowskiej tężyzny i mocy.

Jako najlepiej, bo historycznie doświadczony odpowiednik i równoważnik zmysłu wolności nie traci instytucja monarchji dziedzicznej aktualności swojej w dzisiejszej Polsce, która powstawszy z niewoli politycznej, otrząsając się z kurzu, naleciałego z zewnątrz materjalistycznego egoizmu okresu wojny, szuka zarazem i drogi swej wielkości i właściwej miary obywatelskiej wolności.

**Jest też instytucja monarchji możliwie najskuteczniejszą w Polsce rękojmią jedności.** W żadnem innem urządzeniu państwowem nie mieści się tak żywe i uchwytne, jak w dziedzinie i osobie monarszej, wyrażenie całości i jedności państwa i narodu.

Jedności polityki, zwłaszcza zagranicznej narodu. Jakże ciężko z odwrotnej strony, że skutków konsekwentnego dążenia Hohenzollernów do zaboru zachodnich, a Romanowych do oderwania od Polski ziem wschodnich — doświadczyliśmy jej braku w przeszłości.

Jedności różnych, jakkolwiek historją, pochodzenia i językiem zżytych i pokrewnych części składowych organizmu państwowego polskiego.

Jedności poszczególnych i dotąd wobec siebie niezawsze ufnych lub wręcz nieprzyjaznych warstw, dzielnic, organizacji i kierunków politycznych.

Jedności rządu, honoru i obyczaju narodowego.

Jakiż to węzeł skutecznej, aniżeli jedność Korony utrzymuje dotąd w całości światowe imperjum brytyjskie?

Jakiemu czynnikowi zawdzięcza mała Holandja władanie bez poważniejszych wstrząśnień olbrzymiemi i bogatemi terytorjami dalekiego wschodu?

Kto uposażył Belgję afrykańskim Kongo?

Po fali pamfletów, po powodzi pseudo - naukowych i publicystycznych oszczerstw, drwin i fałszów, które szarpiąc sławę królewskiego domu francuskiego, ubliżyły niemało imieniu Francji, przyszły badania objektywne, które z roku na rok prostują krzywdzące niedorzeczności, anegdoty i wersje i odtwarzają rolę francuskiej monarchji, jako rolę czynnika jedności,

równowagi społecznej i potęgi Francji, jako kapitału politycznego, z którego po dziś dzień po tylu nieszczęsnych wstrząsach czerpie Francja swą wielkość.

Widok rosnącej wewnętrznej rozterki, obraz wolnych narodów a szczególnie sąsiedniej Belgji i Anglji, które żywą czcią i miłością otaczają Koronę i w rodzinie monarszej widzą z upodobaniem i dumą obraz pierwszej rodziny swego kraju przeważy, być może, siłę zakorzenionych obaw i przesądów, konserwatyzm urządzeń i przyzwyczajeń republikańskich, skoro — co jest niemałą rękojmią powodzenia — może się francuski kierunek monarchistyczny oprzeć o istnienie żyjącej rodziny, niewątpliwie spadkobierczyni dawnego władztwa francuskiego.

Polska jest pod tym ostatnim względem w mniej szczęśliwym położeniu.

I w Polsce jednak winna być monarchja nie tylko chlubnem wspomnieniem narodowej historji.

Będąc realną i w danych warunkach najlepszą, bardziej jeszcze, niż w stosunkach francuskich konieczną rękojmią jedności przedstawia się zarazem w państwie narodowem niemniej pożądaną, jako czynnik żywy i twórczy materjalnej ciągłości. Czemże jest bowiem ciągłość w życiu organizmu, jak nie uzewnętrznieniem się tej samej w istocie swojej jedności?

„Ku Stałemu Ustrojowi Państwa Polskiego".

**Prof. Dr. Edward Dubanowicz.**

# Czy generał Franco jest monarchistą

Ponieważ ostatnio w prasie ukazały się artykuły twierdzące, że generał Franco nie myśli o Monarchji w Hiszpanji pozwalamy sobie przedrukować następującą korespondencję.



Generał Franco na odwrocie napisał „Viva Polonia" „Viva Espana".

J. Wielmożny Pan

Generał Franco

Hiszpanja

Kochany Panie Generale!

Zdziwi Pana może ten tytuł, ale ja Pana Generała bardzo kocham! U nas w Polsce jest taki zwyczaj, że w wigilję Bożego Narodzenia łamiemy się wszyscy opłatkiem i składamy sobie wzajemnie życzenia.

Pozwalam sobie przesłać Panu Generałowi ten opłatek wraz z najlepszemi życzeniami: jaknajszybszego zakończenia wojny przez zupełne zwycięstwo wojsk Narodowych, przywrócenie w kraju ładu, porządku i religji. Cała Polska Narodowa jednoczy się w tym pragnieniu.

My Polacy troskę o dobro Narodu i chronienie Jego duszy przed zatratą rozumiemy lepiej, niż kto inny, bo przeżyliśmy sami grozę najazdu bolszewickiego i stale czuwać musimy na naszych rubieżach...

Wszystkie dziewczynki z całej Polski z największym zainteresowaniem codzień śledzą przebieg walk i strasznie się cieszą z każdego zwycięstwa Wojsk Narodowych.

Panu Generałowi osobiście przesyłam jak najwięcej dobrych życzeń: zdrowia i sił, aby Bóg dał Mu możność kompletnego zwycięstwa dobrego nad złym i zaprowadzenia w Hiszpanji jaknajrychlej Monarchji!

Ja i cała moja rodzina jesteśmy monarchistami i również bardzobyśmy chcieli, aby i w Polsce była Monarchja.

Mam lat 14, jestem uczennicą V klasy gimnazjalnej w internacie S. S. Urszulanek.

Raz jeszcze życzę Kochanemu Panu Generałowi spełnienia wszystkich Jego pragnień, a Jego Ojczyźnie Bohaterskiej Hiszpanji jaknajrychlejszego pokoju, oraz zabliźnienia wszystkich ran spowodowanych wojną!

Łączę wyrazy g[illegible] i poważania

**Anka Saryusz-Stokowska.**

Senorita

Anka Saryusz-Stokowska

Polska

Droga Anko!

Wiele radości sprawiło mi otrzymanie Twoich serdecznych słów, tembardziej, że pochodzą od dziecka 14-to letniego, które



Nasza korespondentka Anka Saryusz-Stokowska.

czuje tyle entuzjazmu i sympatji dla świętej sprawy której bronimy. Ponieważ jesteście młodemi dziewczętami polskiemi i przyszłemi matkami, które mają zamiar stworzyć jak i my wielką Ojczyznę, **nasze życzenia łączą się z Waszemi, żeby tak się stało.**

Bardzo Ci jestem wdzięczny za przysłanie mi chleba z drzewka Bożego Narodzenia, który był w Twoim liście, jak również za modlitwy, które wznosisz do Boga, żeby pomógł do naszego całkowitego tryumfu.

Przy tej sposobności przyjmij serdeczne ukłony które załącza Ci Twój oddany przyjaciel

**Generał Franco.**

## „W Polsce działają obce agentury" powiedział Marsz. J. Piłsudski

W chwili, gdy fatalne skutki działania masonerji odbijają się coraz wyraźniej w życiu wewnętrznym Polski, przyszedł najwyższy czas na jej radykalne ukrócenie. Przypominamy, że we Włoszech potrafiono zmusić masonerję do zupełnego ujawnienia się. Wobec tego, że w Polsce szereg nazwisk masońskich jest znanych, także i u nas będzie to możliwe.

Z chwilą ujawnienia, masoni przestaną być groźni.

Osoby te, przez sam fakt ujawnienia ich przynależności do masonerji, będą musiały odejść albo w zacisze domowe, albo w zacisze więzień, jeżeli ujawnione będą także istotne cele ich akcji.

Do niedawna większość ludzi w Polsce nie wierzyła w istnienie masonerji i innych tajnych towarzystw, może dlatego, że były one u nas rozpowszechnione mniej, niż gdzieindziej. Oficjalne statystyki w Biuletynach masońskich i encyklopedjach, podające liczbę „braci" w Stanach Zjednoczonych na c-a 4 miliony, w Anglii pół miliona, a we Francji przeszło 60.000, przyznają ich w Polsce 700 — 800. Niewątpliwie jest ich grubo więcej, w każdym razie jednak nie tyle, co w krajach zachodnich, co dowodzi, że umysłowość polska nie jest skłonna do bezkrytycznego przyjmowania „objawień" tajemnych mistycyzmu wolnomularskiego i obserwowania jego statutów. To, obok wyjątkowo ostrożnego konspirowania się, było z pewnością jedną z głównych przyczyn niewiary szerokich kół społeczeństwa w istnienie, a w każdym razie w potęgę wpływów lóż masońskich.

Ostatnio jednak, pod wpływem wielkiej i rozgłośnej dekonspiracji masonerji w aferze Stawiskiego, oraz walki otwartej, jaką wypowiedział jej Mussolini, poglądy na tę sprawę uległy radykalnej zmianie. Dziś tylko głupiec, albo człowiek złej woli, potajemny stronnik mafji, może udawać, że „nie wierzy" w egzystencję międzynarodowej socjety zamaskowanych. Ale to dopiero pierwszy krok na drodze wytrzebienia tej potężnej a złowrogiej instytucji. We Francji władze państwowe, sfery katolickie i organizacje narodowe znają już z nazwiska około 50.000 wolnomularzy. Nie pomogło to do uchronienia Francji przed rządem Frontu Ludowego, czyli sojuszu Wielkiego Wschodu z komunistami, bo nad Sekwaną panuje tradycyjnie system polityczny, w którym władza jest marjonetką w ręku ekspozytury masonerji: partji radykalnej. Jednakże ujawnienie większości czynnych członków lóż jest ogromnym atutem w ręku sił, broniących Francji przed ostateczną anarchją i zdziczeniem moralnym.

To samo potrzebne jest i u nas, zwłaszcza w obecnej fazie, gdy masonerja stara się uczynić z Polski ośrodek akcji i promieniowania ideologji wolnomularskiej w okresie, gdy Polska staje się kluczem sytuacji politycznej w Europie, a wzięta w dwa ognie przez Niemcy i Rosję musi być szczególnie czujna i polegać na własnych siłach.

Od maja 1935 r. jesteśmy świadkami regeneracji wpływów masońskich i to niezwykle natężonych. Rękę masonerji — to jest istnienie wspólnego reżysera różnych posunięć i, co najbardziej uderzające, w zgodnych, ukartowanych, systematycznych, planowych kampanjach prasowych bardzo rozległego frontu najrozmaitszych organów, od ultra-lewicowych aż do tygodników i do dzienników rzekomo „narodowych".

Wydaje się, że opinia nasza nie może się przypatrywać temu bezczynnie. Toteż trzeba działać prewencyjnie. Trzeba wydać — i to zaraz, i to natychmiast — ustawę, nakazującą ujawnienie masonerji. Nie zakaz — po co? — lecz ujawnienie. Śladem ustawodawstwa Mussoliniego w początkach rządów faszystowskich. Każdy człowiek tajnych lóż czy związków będzie musiał ujawnić swoją przynależność. Kto ją będzie zatajał — ten będzie ponosił konsekwencję. Taka ustawa jest konieczna i jej wykonanie musi być bezwzględne.

*S. S.*

# Kryzys marksizmu

Socjalizm w upadku. Idea marksizmu zbankrutowała. Organizacje socjalistyczne słabną. Ostatnie filary walą się. Świat idzie ku nowym ideałom nacjonalizmu, do którego należy przyszłość. Narody świata odwracają się od ideologji socjalistycznej.

Takie zdania słyszymy codziennie, toż samo czytamy w całej prawie europejskiej prasie. Faktem jest, że nastał zmierzch zbrodniczej teorii, Żyda, Karola Marksa. Ze schyłkiem bałamutnej doktryny idzie w parze upadek i agonja organizacji międzynarodowej socjalkomuny.

Krytyka naukowa dawno już obaliła teorje Marksa. Uczeni zarzucili doktrynie walki klas jednostronność i nierzeczywistość. Socjaliści sami (de Man, Vandervelde, Jaures i inni) nie wierzą w niewzruszalność zasady walki klas, ideę solidaryzmu uznają za całkiem możliwą. Jedynie ortodoksyjny warszawski „Robotnik" z Niedziałkowskim na czele stoi uparcie przy zasadzie walki klas, będąc wyrazem jaskrawego zacofania.

O upadku marksizmu zadecydowała również fala antysemityzmu, która ogarnęła społeczeństwa europejskie, po wojnie światowej. O upadku teorii Marksa nie chcą słyszeć ze względów oportunistycznych, demagogicznych i agitacyjnych wszelkie organizacje socjalistyczne i komunistyczne, kierowane przez Żydów. Uparcie i bezczelnie okłamują nielicznych swych zwolenników, wmawiając w nich, że prorokiem nowych czasów, rzekomo szczęśliwych, jest Karol Marks, talmudysta i wnuk rabina. Od oparcia na jego teorji całego życia ludzkiego zależy zbawienie świata...

Leaderzy partii socjal-komuny, przeważnie Żydzi, po doktrynersku ujmując program marksistowski, na błędnych podstawach oparty, świadomie chcieli zbudować nowy ustrój świata pod władzą międzynarodowego żydowstwa. Obowiązywała zasada, że życie musi się zastosować do teorji, a jeżeli życie rozwija się według innych niż w teorji praw, tym gorzej dla życia.

Skutki absurdalności takiego założenia nie dały na siebie długo czekać, mimo, że masy zahipnotyzowane wierzyły hasłom marksistowskim mimo, że po wojnie światowej ster rządów w państwach kulturalnych Europy i Ameryki, a w Rosji Sowieckiej niepodzielnie, trzymali w swych rękach socjaliści, jesteśmy po kilku latach ich panowania świadkami, jak bezprzykładnie ciosy otrzymują partje socjalistyczne w szeregu coraz to liczniejszych państw europejskich. Widzimy, że socjalizm nie wytrzymuje próby życia. Jest faktem bezspornym, że teorja marksizmu, oparta na zasadach szkodliwych dla ludzkości, znajduje się w upadku, a z nią i partje socjalistyczne. Upadek był do przewidzenia.

Na marksistach mści się lekceważenie jednostki ludzkiej, jej duszy, uczuć i innych właściwości psychicznych. Jednostka ludzka nie jest bezduszną cząstką w maszynerji państwa czy świata, nie jest ona li tylko martwą liczbą w sumie jednostek ludzkich. Indywidualność jest konieczną dla rozwoju życia państwowego czy ekonomicznego. I dla tego to obecnie zbierają oni nikłe rezultaty swych obliczeń.

Człowiek Europy Zachodniej nie da się tak łatwo podciągnąć pod jeden szablon bezdusznej doktryny żydowskiego proroka Marksa. Europa Zachodnia wytworzyła silną jednostkę indywidualną, która sama decyduje o własnym losie w obrębie dla niej przewidzianym. Wolność prawdziwa jest wówczas, gdy się wie i ma pewność, co wolno i czego nie wolno.

W obecnych czasach widzimy, że socjalizm doczekał się klęski ze strony ruchów reprezentujących jednostki silne — ujęte solidarystycznie. Pierwszy cios zgotował marksizmowi nauczyciel Mussolini, stając się twórcą faszyzmu. Następny cios, o ile boleśniejszy, nawet śmiertelny, zadał socjalizmowi narodowy-socjalizm w Niemczech, w tych Niemczech, uważanych przez wszystkich apostołów socjalizmu za ośrodek ich doktryn. Hitler widział swoje zwycięstwo, nie w walce klas, lecz w zjednoczeniu całego narodu.

Ostrze ruchu hitlerowskiego skierowało się nie tylko przeciwko marksizmowi, lecz także przeciwko Żydom, propagatorom marksizmu. Wszyscy Żydzi są w stu procentach zwolennikami komunizmu, jedni jawnie, drudzy potajemnie. Słowem duch marksizmu jest duchem żydowskim, a jako taki zabójczy dla ras aryjskich. Duch żydowski jest duchem Wschodu, który nie znosi samodzielnych jednostek. Duch ten woli panować nad tłumem ślepych i biernych niewolników. Widzimy to zresztą dobitnie w Rosji Sowieckiej, gdzie zniszczono wszystko co piękne i dobre. Widzimy to dziś w Hiszpanji, gdzie pali się i niszczy zabytki, dzieła sztuki, dziesiątki kościołów — wszystko, co stworzył duch aryjski. Nikt natomiast nie słyszy o paleniu lub niszczeniu żydowskich bóżnic, nikt nie słyszy o mordowaniu Żydów. Wylewa się morze krwi aryjskiej, żydowskiej natomiast ani kropli.

Dziś społeczeństwo polskie wyzwala się z wpływów żydokomuny.

Dziś młodzież narodowa zadaje ciosy marksizmowi, a za nią stoi prawo dziejowe.

Ahaswer, Żyd wieczny tułacz, musi zwinąć swe namioty, wziąć kij wędrowny do ręki i ruszyć tam, gdzie mu narody aryjskie wyznaczą miejsce pobytu, a z nim zniknie zmora komunizmu, znikną walki klasowe, walki bratobójcze, zniknie bieda i nędza, gdyż celem komunizmu jest zamienić masy ludzkie w proletarjat, dosłownie nędzarzy. Za Ahaswerem muszą pójść wszyscy apostołowie socjalizmu i marksizmu, którzy są nierozłącznymi dziećmi ducha żydowskiego. Na polu walki pozostaną zwycięzcy Aryjczycy, którzy stworzą dobrobyt i wielką kulturę dla przyszłych pokoleń świata.

*(—) E. Krzywda-Łoziński.*

# Polska i morze

Nie można być wielkim narodem, nie można zdobyć mocarstwowego stanowiska nie mając dostępu do morza. Prawdę tę potwierdzają dzieje całej ludzkości. Nawet nardy bardzo nieliczne, lecz rozporządzające portami morskiemi cieszą się znacznemi wpływami w szerokim świecie i odznaczają się dobrobytem materialnym.

Niestety, Polska w przeszłości swej niezawsze doceniała znaczenie morza. Właściwie tylko najgenialniejsi nasi władcy rozumieli w całej pełni czem jest dla Polski morze.

Zdawali sobie z tego sprawę twórcy Państwa Polskiego: Mieczysław I i Bolesław Chrobry, dążył skutecznie do panowania nad morzem Bolesław Krzywousty. Żywo interesowali się nim Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III i Władysław IV a wkońcu i Jan Sobieski. Ale niestety nie zupełnie odczuwali doniosłość panowania nad morzem nawet zdobywca Pomorza (Prus Królewskich) Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt I.

Gdybyśmy wiedzieli co znaczy dla przyszłości narodu i państwa potęga morska nie zmarnowalibyśmy wyjątkowych możliwości, jakiemi darzyła nas Opatrzność. Przecież za ostatniego Jagiellona chorągiew polska powiewała nad wszystkimi portami Bałtyku: od Gdańska poprzez Królewiec, Lipawę i Rygę aż do Rewla. Gdzież jest dziś to dziedzictwo potomków Giedymina? Pokój w Oliwie po najeździe szwedzkim i zdradzie księcia pruskiego przesądził dalsze losy naszego ówczesnego państwa...

Rozbiory kraju rozpoczęły się od usunięcia wpływu Rzeczypospolitej na jej handel morski. Po zaborze Prus Królewskich (Pomorza) musiał w konsekwencji odpaść Gdańsk i Toruń.

Efemerydami były i księstwo Warszawskie, stworzone przez Napoleona i Królestwo Polskie Kongresowe, dlatego, że nie było oparte o dostęp do morza. Gdybyśmy w 1831 roku posiadali ten dostęp inne byłyby losy powstania listopadowego, pomimo wszystkie błędy naszych polityków i wodzów.

Dlatego odradzająca się po wojnie światowej Polska kładła nacisk na konieczność odzyskania Pomorza, dlatego też owe dążenia nasze napotykały sprzeciw ze strony tajnych międzynarodowych sił, nie chcących dopuścić do powstania Polski mocarstwowej.

Jednakże wierność ludu kaszubskiego dla imienia Polski zwyciężyła... Wprawdzie nie odzyskaliśmy całej spuścizny Rzeczypospolitej, ale bądź co bądź otrzymaliśmy otwartą drogę do morza. Niestety, liczne warunki złożyły się na to, że stosunek Wolnego Miasta Gdańska do Polski nie jest taki jaki być powinien według litery traktatu wersalskiego. Dążeniem więc naszym winno być uporządkowanie stosunków z Wolnem Miastem w sposób zgodny z prawem międzynarodowem oraz interesami naszemi i rdzennych obywateli Gdańska. Rządzić Wolnem Miastem nie powinni urzędnicy, nasłani przez Berlin, otrzymujący z nad Sprewy instrukcje i rozkazy. Suwerenem Gdańska jest Polska, Liga zaś Narodów w stosunku do W. Miasta ma jedynie ściśle określone funkcje strażnika traktatu, powołującego do życia samorządny Gdańsk.

Postępowanie Gdańska zmusiło nas do budowy nowego portu na Bałtyku — Gdyni. Gdynia jest naszą dumą, wymownym dowodem i naszych zdolności gospodarczych, i naszej żywotności. Troska o Gdynię jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju naszych stosunków gospodarczych.

Jednocześnie musimy pamiętać, że to wszystko, cośmy uczynili dotąd dla utworzenia panowania Polski nad wybrzeżem morza jest to dopiero początek... Pod względem tonażu naszych okrętów handlowych i morskiej siły obronnej pozostajemy wciąż na szarym końcu wśród narodów, opierających się o Bałtyk. — Musimy zatem rozbudować naszą flotę handlową odpowiednio do potrzeb 34 milionowego państwa, oraz wzmocnić naszą flotę wojenną. Nie dla podbojów, flota ta jest przeznaczona, lecz dla bezpieczeństwa naszego wybrzeża i dla ochrony naszego handlu morskiego.

Wszystko to winniśmy mieć w pamięci nie tylko w „Dniu Morza", ale zawsze, abyśmy nie ustawali w zapobiegawczej i twórczej pracy.

Bez morza Polska wpaśćby bowiem musiała w zależność gospodarczą od silniejszych sąsiadów. Bez morza w ogóle nie ma mowy o istotnej naszej niepodległości.

Cały naród polski jest tego świadom i wszystkie wysiłki nasze muszą być skierowane ku rozbudowie naszej siły morskiej, rękojmi lepszej przyszłości Narodu i Państwa.

# Typ polaka

I pomimo wszelkich wysiłków tych, którzy w ciągu ostatnich dwuch stuleci starali się obniżyć typ Polaka, — typ ten przetrwał i rośnie. — Nie pomogły także oskarżenia rzucane na „szlachtę". Dzisiaj dzielnego człowieka nie pyta nikt, kto go rodzi. Polska stapia się w jedno, w powszechnem braterstwie ludzi dobrej woli. A jeśli kto bezmyślnie nadal chce dzielić i wartościować ludzi wedle falszywych formuł, to jest czem dzisiaj zamknąć mu gębę.

Polska segreguje się dzisiaj tylko na dwa typy Polaków: Jeden ma za cel ostateczny dostęp do pełnego żłobu, drugi dobro Polski. Pierwszy reprezentują tacy którzy, bici, wczoraj przez stupajków, mają za najwyższy ideał sami być stupajkami. „Nie daj Boże z Iwana Pana!" — oraz tacy, którzy za największą mądrość polityczną uważają z pominięciem innych i porządku prawnego, osobiste porozumienie z „prystawem". Tych dusze istotnie pochodzą poprzez Adamów Ponińskich i Xawerych Branickich od degeneratorów z czasów saskich. — Drugi typ, to szeroka rzesza, choć niegłośna, bo się nie pcha do reklamy i zaszczytów.

Prenumerata: Rocznie zł. 5.—, Półrocznie zł. 250, Kwartalnie zł. 1.25.

Redakcja: W-wa XII, ul. Racławicka 118—1, tel. 4.28-23. Administracja: Warszawa I, ul. Mokotowska 41 m. 14, tel. 8.44-81.

Ogłoszenia: strona za tekstem 400 zł., ½ str. — 200 zł., ¼ str. — 100 zł., ⅛ str. — 50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Hr. EDWARD SARYUSZ - STOKOWSKI. Nr. Rozrachunku pocztowego 381.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.